

ANIOŁ STROŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Na kresach.

Opowiadanie z zamierzchłej przeszłości.

(Ciąg dalszy.)

Po wszystkich dzieciach została mu tylko jedynie Krasa, wnuczka po najmłodszym synie.

Ostierocona, bez ojca i matki, chowała się w chacie dziadka, pod okiem starej Siwuchy, która, postradawszy wszystkich swoich, od dawna przeniosła się do Dedkowej zagrody, trzymając w niej rząd i gospodarkę niewieściami.

A dziwnie to było dziewczę ta Krasa.

Piętnastu wiosen jeszcze nie liczyła, a wyglądała jako dziewczka dorodna.

Gdy podczas obrzędów bogom składanych, wiodła ślepego Dodka, dzieci równe jej wiekiem, trzymające się jeszcze matczynego fartucha, spoglądały na nią z pewnem poszanowaniem.

Zawodziła ona z niemi wspólnie tany, stroiła kukły (lalki), lub z piasku piekła kołaczki, lecz niech tylko usłyszała opowiadanie o walce, czy jej świeciły jakimś dziwnym blaskiem, a nozdrza rozwarte zdawały się łapać każde tętno zasłyszanej bitwy. Gdy o ciężkiej rozprowadano niewoli, wtedy co miała w ręku, zielenie czy nie, do której ją wdroyć chciano, rwała na kawałki, jak gdyby tę niewolę potargać chciała. Na głos jedynak dziada i Siwuchy, pokorną była jak baranek.

Gdy do zagrody wstępowali wracający z boja wojownicy, prowadząc ze sobą jeńce, Krasa przynosiła im wody i pożywienia.

Dziwnie to było dziewczę. Czeladź głosu jej słuchała, jakby głosu samego dziada, a psy rzucające się na każdego i trzymane na łańcuchu, na głos Krasy lasiły się pokornie. Dziad ją miłował, bo ją miał jedyną; — ona dla dziada miała cześć niezwykłą, a siadając mu u nóg, wpatrywała się w jego pomarszczone, pocięte wśród

srogich walk oblicze i wsłuchiwała się w opowiadanie o tych walkach, o ojcu i braciach, co zgineł na wojnie.

Potem biegła pod dąb, stojący u węgla chaty i różne zawodziła pieśni.

Tym pieśniom wszyscy się dosyć nadziwować nie mogli. Dziwowała się im czeladź, krzątająca się w podwórzu, dziwowała Siwucha, kręcąc głową i szepcząc niezrozumiałe wyrazy, dziwowali się wszyscy dokoła, zwąc Krasę niesamowitą, a najwięcej dziwował się im stary Dodek.

Taką to była Krasa, ta wnuczka Dodkowa.

Dodek właśnie leżał na przyźbie chaty, wygrzewając się na słonku wiosennym, gdy naraz doleciała go pieśń Krasy, dotąd mu jeszcze nieznana.

Dziad wstał, wyprostował się na długość krępkiego jeszcze ciała, przetarł ręką zaslepione oczy, potarł na polu ogolconą z włosów i szramami okrytą głowę, a rzuciwszy się napowrót na przyzbę zamruczał:

— A no, to urok, — ona niesamowita.

Dodek słuchał dolatującej pieśni, podnosił głowę, wciągał sobie coś mrucząc, nareszcie zawołał:

— Krasa, Krasa, sam tu!

A głos jego gromki powtórzyło echo, jakby głos rozbitego dzwonu.

Dziewczę, na głos dziada, zerwało się z pod dębu i biegło przed chatę.

— Krasa, Krasa! — wołał Dodek niecierpliwie.

— Idę dziadu, idę! — I to mówiąc dziewczę przypadło do kolan starca.

Dodek usiadł, położył rękę na głowie Krasy — tym ruchem, co to znać, że oczy nie wskazują kierunku i rzekł:

— Piskle ty moje, zkąd to ci te pieśni?

— Zkąd? zkąd? — powtarzała Krasa, a oparłszy się na kolanach dziada, wpatrywała się w jego twarz poraną i wydarte oczy.

— Zkąd? ja nie wiem? Czasem wiatr za-

wieje i strzela brzęknie w kołczanie, a ztąd pieśń urosnie. Czasem szramy na waszem licu i oczy zagasie mówią mi, jak źli ludzie na was godzili, i wtedy tu — dodała wskazując na piersi — taka pieśń zadźwięczy, że od niej wszystkich niemoc ogarnąć może. Czasem tam; zdaleka.

— Cicho, nie psuj sobie gęby — rzekł Dodek surowo. — Pisklę ty oto słabe, niedołężne, co tobie się roi. Ledwo z gniazda dziób wychyliła... dziewczka — dodał z pewną pogardą. — Wiedz o tem, że choć z gniazda wylecisz, nigdy o swojej sile, ino przyczepiona do cudzego skrzydła, w cudzem gnieździe osiedzisz. Oj Dodku, Dodku, tobie to na stare lata mieć tylko takie pisklę przy sobie. Ni komu oszczep dać w rękę, ni na kim kołczan zawiesić. Łuk mój w proch pójdzie ze mną, któż go dźwignie ze ściany?...

dwa wielkie psy, które zwinąwszy się w jeden wielki kłęb kudłaty, ułożyły się do zupełnego spokoju, jako i ich państwo.

Tym samym spokojem oddychała i druga połowa chaty, gdzie się mieścił babiniec, a pod szopami, gdzie stał cały zwierzęcy dobytek, pod dozorem kilku parobków, również zapanował sen dobroczynny.

Wszyscy więc i wszystko spoczywało. Zda się nawet dąb stojący u węgla zdrzemnął się razem ze wszystkimi. Wiatr nie poruszał gałęzi i nie szumiał wiosennymi listkami, które, staliwszy się do siebie, były jakby w oczekiwaniu, czy aby jaki wichur nie zaszumi nad ich głowami...

Księżyc smugami białemi rzucił światło, srebrzył dach chaty, przeglądał się w kałuży



Kurhan ukraiński.

Dodkowa ręka nie rzuci już pocisku, a w starym Dodkowem gnieździe nowy ród osiedzie.

Tak mruczając, Dodek powlókł się smutno do chaty, odsuwając wnuczkę. A dziewczę zdziwionemi oczyma patrzyło na dziada, nie rozumiejąc, czemu tak groźnie do niej przemawiał.

II.

Słońce schyliło głowę ku zachodowi, a idąc długą smugą po całej polanie, snąc w jeziorze się skryło i zdrzemnęło.

Cisza zaległa w Dodkowej chacie.

Biały miesiąc, igrając z ostatnim braskiem dnia, obrzucał swem światłem wszystko dokoła, i on to właśnie tak do snu kołysał.

Głośnie chrapanie, dochodzące z wnętrza chaty, świadczyło, że zasnął stary Dodek.

W tej samej izbie, przy drzwiach, spał mały paroczak, jego pokrewniak, a tuż obok niego

stojącej po niedawnym deszczu, a błyskając od czasu do czasu przez otwarty kołowrot okna i walcząc z żarzącym się na środku ogniskiem, oświecła jej wnętrze. Całym snopem płomieni zawisł na ogromnym łuku, a zsuwając się po ścianie, łączył go niejako z rozrosłą postacią śpiącego.

Naraz jakieś przeciągłe głosy dały się słyszeć zdala poza wrotami. Nikt głosów tych nie usłyszał, lecz Krasa zerwała się ze swego posłania.

— Siwucho, Siwucho! tam, po za wrotami, jakieś głosy... słuchajcie!

— Cicho, śpij! Ciebie zawsze coś woła, we dnie i w nocy — mruknęła stara — i, odwróciwszy się, chrapnęła na nowo.

Dziewczę przytuliło głowę do posłania; księżyc błysnął ciekawie.

W oddali zaszumiało... Głos to ludzi, czy wiatru granie?

Krasa, mimo rozkazu Siwuchy, podniosła głowę i zaczęła nasłuchiwać. Szmer rósł i zbliżał się, a dziewczę, zerwawszy się z pościeli, z rozwartymi szeroko oczami, jakby niemi chciała dopomódz sobie do słuchania, jednym susem stanęła przed progiem chaty.

Częste napady nieprzyjaciół na osady Słowian zmuszały ich do bezprześcannego czuwania. Dzieci nawet przyuczone były do walki. Nie drżały ze strachu, a gdy ręka była za słaba, aby rzucać pociski, kryjąc się przed wrogiem, na znak groźby zaciskały pięści. Płochliwe zazwyczaj dziewczęta, w razie napadu nieprzyjaciół dopomagały do walki wśród zagród i tynów, znośząc kamienie i podając pociski, lub usuwając i

historyczne. Sławne są w Polsce mogiły Krakusa, Wandy, Kościuszki pod Krakowem, wspaniały kopiec Unii lubelskiej pod Lwowem. Na Ukrainie zaś pełno jest mniejszych mogił czyli karhanów, pod którymi spoczywają prochy zmarłych. Poeci nasi często w wierszach wspominają te kurhany ukraińskie, kryjące w sobie pamięć zamierzchłych dni, z których historia nam nie wiele co przekazała.

Ukraina była ziemią na krańcach Polski, gdzie staczały się częste walki z poganami i Tatarami, a pod kurhanami spoczyły prochy niejednego z bohaterów naszej przeszłości. Ztąd też lud otacza te groby, te kurhany czią. Ryciny dziś podane przedstawiają nam takie kurhany ukraińskie, do których lud przywiązuje wiele podań i legend o duchach bohaterów.



Kurhan ukraiński.

opatrując tych, co już walczyć nie mogli. Nie dziw więc, że Krasa nie zlekła się nieznanych głosów...

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Kurhany.

Kurhany są to mogiły, usypane ku pamięci ludzi wybitniejszych. U Słowian oznaczano miejscą wiecznego spoczynku znakomitych mężów, książąt, wodzów itp. wysokimi mogiłami, kopcami, którymi także upamiętniano ważne wypadki

Od przyjaciela dzieci.

Kochane dziatki!

Z radością w sercu czytaliśmy o licznych liścikach waszych, bo dowodziły one, że pilnie uczycie się pisać i czytać w ojczystym języku, że chętnie sobie ten trud zadajecie, by pisać liściki do naszego kochanego „Aniola“, że pomimo dresury w szkole, tem chętniej bierzecie do ręki książkę i gazetę polską. A ucieszyliśmy się tem bardziej, że, jak nas Szan. Redakcja zapewniała, były listy wasze pięknie napisane, niektóre nawet wierszem. W serca otucha nam wstąpiła, bo powiedzieliśmy sobie: Wobec tego dzisiaj szkoła niemiecka swego zadania tj. germanizacji naszej dziatwy nie przeprowadzi, a na nie się

zdzadzą wszelkie zakusy zniemczenia, bo się rozbiją o pilność polskiego dziecka!

Cześć wam za to, kochane dziatki. A w tym roku uczcie się tak samo pilnie czytać i pisać po polsku, uczcie się dziejów naszego narodu i kochać naszą nieszczęśliwą Ojczyznę. Czytajcie też pilnie „Anioła Stróża”. Odwdzięczcie się Szan. Redakcyi „Gaz. Gd.”, że z wami sobie tyle trudu zadała i was tak pięknymi książkami obdarzyła i proście, by rodzice wasi czytali tę „Gaz. Gd.” i zostali jej wierni. Starajcie się też zjednać dla niej wielu abonentów. A kiedy was za rok „Gaz. Gd.” wezwie, napiszcie nie 1000, lecz 2000 listów.

A teraz dziatki kochane niech was Bóg pobłogosławi w tym roku, i żebyście urosły Bogu na chwałę, Ojczyźnie na chlubę, rodzicom na pociechę, a ludziom na pożytek. Pamiętajcie, że od was należy nasza przyszłość.

Wasz szczerzy przyjaciel

Wiarus.



Od Redakcyi.

Oprócz wymienionych w spisie już podanym, pisały liściki do Redakcyi także Jan, Bronisia i Alfons Pakalscy z Szwoławskiego pola — lecz liściki te nas nie doszły. Pojmujemy ztąd żal tych dzieci i dla tego książeczki im wysyłamy.



Nauka polskiego czytania i pisania.

Lekeya V.

t t, la-to, la-ta, la-tu, ta-ta
ta-tę, ta-tą, la-wa, o-no ma la-
tę ma-lą, o-na ma ta-tę i ma-mę
o-na la-ta-ia, o-no la-ta-ło, o-ni
la-ta-li i ma-lo-wa-li, ta-tu-lu.

Niech dziecko uczy się biegle czytać tych liter, z góry na dół, z dołu do góry, pojedynczych wyrazów wedle wskazania.

Równocześnie niechaj uczy się pisać, najlepiej ółwkiem w zeszyt z liniami.

Redaktor odpowiedzialny Aleksander Jacek w Gdańsku. — Drukarnia i nakładem B. Miśkiewicza w Gdańsku.

ŁAMIGŁÓWKI.

I.

a	a	a	a
g	i	k	k
o	o	r	r
s	s	w	w

Z pytku go kwiatów pszczoły wyrabiają.

Tak psa gończego czasem nazywają.

Ta zaś w Sławonii do Dunaju wpada.

Nim król lub książę, albo cesarz włada.

II.

Ber — naj — Stok — zon — lin — U —
je — A — ral — Du — ro — helm — Zo —
El — Ta — Pi — jo — ne — ma — fia — ba

1. Miasto stołeczne w Niemczech.
2. Góry między Europą a Azyą.
3. Największa rzeka w monarchii Austro-węgierskiej.
4. Największa rzeka w południowej Ameryce.
5. Góry między Hiszpanią a Francją.
6. Wyspa na morzu Śródziemnym lub rzeka.
7. Miasto stołeczne w Szwecyi.
8. Miasto stołeczne w Bulgarii.
9. Rzeka na półwyspie Pirenejskim.

Początkowe litery dadzą nazwę miasta stołecznego na Węgrzech.

III.

Na pninach drzew — pierwsza z trzecią się znajdują.
Na drugiej z trzecią zmarłych transportują.
Całość — owady, co boleśnie klują.
I nad wodami zwykle przesiadują.



Rozwiązanie łamigłówek z nr. 5.

I.

S o w a.
O w a d.
W a t a.
A d a m.

Dobre rozwiązanie łamigłówek z nr. 5 nadesłali Emilia i Rejmund Byczkowscy z Wielkiego Bysławia.